DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK „MŁODY GRYF SZKOLNY“

MŁODY GRYF

LOT

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 22 kwietnia 1934. Nr. 16. (160)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

LEON PRUSZCZEWSKI

Egzamin karności i wytrwania

Sport marszowy bierze u nas swój początek od pierwszej imprezy marszowej, urządzonej w dniu 6 sierpnia 1934 r. na historycznym szlaku Kraków-Kielce.

Dwa cele przyświecały tej imprezie. Pierwszy — to uczczenie dziesięciolecia tego momentu przełomowego, gdy garstka „szaleńców“ pod wodzą Komendanta wyruszyła z Krakowa, by z bronią w ręku przekroczyć granicę zaboru rosyjskiego i czynem orężnym zadokumentować niezłomną wolę wywalczenia wolności. Drugi — to twarda zaprawa do obrony państwa, tkwiąca w potężnym wysiłku marszowym. Odtąd marsz „Szlakiem Kadrówki“ odbywa się co roku, zataczając coraz szersze kręgi, obejmując coraz więcej zawodników i stając się zczasem mistrzostwami Związku Strzeleckiego w sporcie marszowym.

W dniu 19 marca 1927 r. Zw. Strzelecki rozegrał pierwszy swój marsz na szlaku Sulejówek—Belweder. Sprzed białych ścian dworka sulejowskiego zerwała się 7 lat temu pierwsza sztafeta strzelecka, by w darze imieninowym złożyć na progu domostwa Komendanta dowody karności i wytrwania, sprawności w strzelaniu i wytrzymałości w marszu.

Wiele było wtedy zapału, mniej — umiejętności. Zespoły były nierówne: obok tuzów w jednej drużynie maszerowały „chuchraki“. Ale z jaką to wszystko szło fantazją! Pot lał się strumieniami — bo to wiosna tego roku gwałtownie się napatoczyła, a słońce prażyło, jak w czerwcu — nogi krok automatycznie „trzymały“, pas od karabina szorował, jak sto djabłów — ale głowa do góry, twarz roześmiana, a spojrzenie w tłumy gapiów biegło takie, jakby się nie szło na startych nogach, a leciało na skrzydłach woli i ambicji. Ambicja ponosiła wszystkich: tuzów i „chuchraków“. Ale niezawsze zbyt wątły organizm wytrzymywał ostrą próbę. Słabeuszowi, który wlókł się ostatkiem tchu, wytrwalszy kolega siłą odbierał karabin i ładownicę. Dobrowolnie oddać nie chciał; ledwo zipał, a jeszcze parskał i fukał na „dobroczyńcę“. Wreszcie brało się chłopa pod rękę i ciągnęło naprzód. Czasem niosło się... na plecach.

Odtąd rokrocznie na trasie Sulejówek—Warszawa prześcigają się w szlachetnej rywalizacji wyborowe drużyny młodzieży strzeleckiej. Dziś drużyny te są umiejętniej dobrane, troskliwie na długo przed zawodami trenowane przez asów instruktorskich. Poziom sportowy jest coraz to wyższy, czasy coraz to lepsze.

W tych naszych imprezach marszowych tkwi oprócz czynnika czysto sportowego pewien ***podkład uczuciowy***. Tajemnicze nici, wiążące te imprezy ze znanemi wypadkami historycznemi, które coraz bardziej się oddalają, z wypadkami — o których dorastające pokolenie czerpie swe wiadomości z ust naocznych świadków lub tylko z książek — nie zrywają się bynajmniej z biegiem lat. W sercach szarej młodzieży strzeleckiej, przemierzającej corocznie z wysiłkiem i wolą zwycięstwa historyczny szlak Kadrówki i gościniec Sulejówek—Belweder, po-

wstanie coś, ***co będzie ją łączyło z pokoleniem, które krew za sprawę przelało i z Wodzem tego pokolenia, któremu Polska tyle zawdzięcza.***

W sporcie marszowym niema miejsca na rozrost i wybujanie osobistych ambicyj, jak w innych gałęziach sportu. Niema tu szans zostania „sławą międzynarodową“. Ambicje osobiste rozpływają się i łączą z ambicją całej drużyny, pobudzają do wzajemnej koleżeńskiej pomocy, zespalają interesy jednostek na wspólny interes oddziału.

Żadnemu chyba sportowi nie przyświeca tak jasno cel ostateczny — ***obrona państwa,*** jak tym zwartym wysiłkom marszowym, połączonym ze strzelaniem. Świadomość tego musi wywierać specjalny wpływ na uczestników — zadzierzgać między nimi a państwem coraz silniejszy węzeł. Nietylko dla swej wyłącznej przyjemności oddaje się młodzież temu sportowi; ujawnia się tu, jak w żadnym innym sporcie, pierwiastek ofiarności na rzecz państwa.

Marsz — niewielka rzecz — pomyśli niejeden zwolennik „wielkiego sportu“. I nie trafnie pomyśli. W zwykłym bowiem marszu można wykazać znacznie więcej elementów prawdziwego sportu, niż w niejednej wspaniałej batalji piłki nożnej, tenisu, czy biegu. W żadnym innym sporcie ***niema tyle czasu na walkę z samym sobą.*** A ten przeciwnik jest chyba najtrudniejszy do pokonania.

Doceniając tę wartości sportu marszowego, Związek Strzelecki — a wślad za nim i inne organizacje p. w. — szczególną poświęcają mu uwagę, pracując bez przerwy nad udoskonaleniem strony technicznej i organizacyjnej i rozszerzeniem zasięgu jego na teren całego państwa.

Oprócz dwóch czołowych imprez marszowych organizuje się co roku szereg marszów regjonalnych, również na szlakach, zapisanych mniej lub bardziej skromnie w historji. U nas, na Pomorzu, znany jest „Marsz do Morza“. Imprezy te, bardzo skromne z początku, rozrastają się do rozmiarów potężnych manifestacyj młodzieży na rzecz sportu marszowego.

Sportu — który jest najlepszą szkołą karności i wytrwania.

EDWARD MATEJSKI

Wskazania „nauczycielki narodów“

(Ciąg dalszy)

Pisaliśmy już na łamach „Młodego Gryfa“, że ojcowie nasi nie potrafili odpowiednio uszanować i należycie ustosunkować się do siły zbrojnej państwa, która zawsze w dawnej Polsce była „kopciuszkiem“. Dowodziliśmy również, że i obecnie — po odzyskaniu niepodległości — pomimo tylu smutnych doświadczeń, objaw ten pokutuje jeszcze w duszy pewnej części narodu polskiego.

Dziś, kiedy warunki bytowania i bezpieczeństwa poszczególnych państw uległy radykalnej zmiany stosunek do siły zbrojnej państwa poddać gruntownej rewizji.

Przedewszystkiem pamiętać musimy, że wojsko nowoczesne— to nie żadna zamknięta w sobie kasta, nie coś odrębnego, obcego, a wielka szkoła, którą przejść muszą wszyscy prawie obywatele, by się nauczyć rzemiosła wojennego. Wszelka niechęć, jaka powstała w duszach naszych w stosunku do armij zaborczych, ustąpić musi gorącej miłości i przywiązania w stosunku do armji własnej. Musi zniknąć również obojętność, jaką odruchowo może w stosunku do wojska skłonni jesteśmy wykazywać, a co jest dokładnem odbiciem z dawnych, przedrozbiorowych czasów. Społeczeństwo powinno żywo interesować się wszelkiego rodzaju przejawami życia wojska, powinno brać gremjalny udział we wszelkich jego radościach i smutkach — by żołnierz wiedział i czuł, że w każdej okoliczności życia stoi za nim cały naród. Możemy być pewni, że w obecnych warunkach tylko tak wychowana i tak traktowana armja potrafi sprostać swemu zadaniu w chwili

Oddział żeński Z. S. w Czernikowie



przy zajęciach praktycznych w świetlicy strzeleckiej.

nie, kiedy siłę zbrojną stanowi nie samo tylko wojsko stałe, a cały uzbrojony i odpowiednio przygotowany naród — kwestja stosunku ogółu obywateli do zagadnienia obrony państwa jest nadzwyczaj ważna i decydująca. Dziś naród, który nie potrafi zrealizować w całości haseł „każdy obywatel żołnierzem — każdy żołnierz obywatelem“ i „cały naród pod bronią“ — prędzej czy później ulegnie bardziej przedsiębiorczym pod tym względem sąsiadom.

Toteż my, Polacy, musimy bardzo wiele zmienić w swej psychice, musimy swój odwieczny

krytycznej. Armję bowiem w momencie tym stanowić będzie cały uzbrojony naród, wszyscy obywatele bez wyjątku prawie w ten, czy inny sposób wezmą udział w zapasach wojennych. Toteż już i w czasie pokoju wojsko i społeczeństwo stanowić muszą jeden wielki wspólny obóz, by później, gdy we wspólnym szeregu obok żołnierza zawodowego stanie przedzierzgnięty w żołnierza „cywil" — potrafili oni bez trudu porozumieć się.

Następnie wyzbyć się musimy tkwiącego w duszach naszych również z dawnych czasów zbytniego pacyfizmu i wiary w sprawiedliwość międzynarodową, która tyle już razy zawiodła. W czasach Polski przedrozbiorowej objaw ten zaznaczał się w ten sposób, że naród polski, żywiąc wielką niechęć do wojny i nie mając w charakterze swym instynktów zaborczych, oraz pomimo wielu smutnych doświadczeń, wierząc w sprawiedliwość międzynarodową — nie odczuwał przez to konieczności posiadania silnej i licznej armji. Toteż armja ta była kopciuszkiem, opuszczonym i pogardzanym przez naród, walczącym zawsze z brakami i niedostatkiem.

I dziś my również do wojny nie dążymy, żadnych planów zaborczych nie snujemy, a jednak — nauczeni gorzkiem doświadczeniem — nie możemy popełniać dawnego błędu i lekceważyć siły zbrojnej państwa. Dziś może, jak nigdy, aktualne jest przysłowie „si vis pacem — para bellum" (chcesz pokoju — gotuj się do wojny). My chcemy pokoju, a więc musimy być na tyle silni, aby sąsiadów nie kusić i aby zmusić ich do szanowania nas i nienaruszania naszych granic i niezależności. Mamy zresztą obecnie dowody tego, że gdy jesteśmy silni i do wojny przygotowani, nasi sąsiedzi wschodni i zachodni, którzy niedawno jeszcze mówić z nami nie chcieli, grożąc jedynie armatami — obecnie, gdy posiadamy także armaty — zmienili swój stosunek do naszego państwa i mówić z nami zaczęli, jak równi z równymi, zawierając pakty o nieagresję.

To musi być dla nas dowodem, że jesteśmy na właściwej drodze i że tylko — posiadając za sobą siłę i utrzymując stałą gotowość poparcia stanowiska swego szczękiem broni, będziemy mogli z naszymi sąsiadami dogadać się na temat pokoju.

Ale już dziś nie wystarczy samo tylko platoniczne, chociażby jaknajbardziej życzliwe ustosunkowanie się społeczeństwa do siły zbrojnej państwa. Nie wystarczy nawet zaspokojenie wszystkich materjalnych potrzeb wojska, ani najtroskliwsza opieka nad niem ze strony całego społeczeństwa — co byłoby wystarczające, a czego brakowało w dawnej Polsce. Dziś, jak już niejednokrotnie zaznaczaliśmy, warunki radykalnie się zmieniły i wymagają od narodu znacznie więcej. Dziś naród i wojsko — to musi być jedno ciało, jeden wielki obóz, który z chwilą wybuchu wojny przekształci się w potężny obóz wojenny. Charakterystycznym tego przykładem może być obrona Lwowa w roku 1918—19, kiedy to nie wojsko zawodowe, którego jeszcze nie było, a mieszkańcy sami go obronili i uratowali dla Polski. Otóż tajemnicą powodzenia tego wspaniałego wyczynu obywateli lwowskich jest fakt, że za broń chwyciła tam cała ludność — młodzieniaszki i starcy, kobiety, dzieci nawet — a takiej siły nic nie zdoła przezwyciężyć. Ukraińcy, posiadając znaczną przewagę sił i środków, posiadając wojsko prawieże regularne — przez długie miesiące nie mogli dać rady garstce młodzieży — orląt lwowskich — i odeszli z kwitkiem. Jest zresztą dużo przykładów, świadczących, że mającego niezłomną wolę zwycięstwa narodu żadna siła nie zdolna jest pokonać.

Toteż i my, Polacy, otoczeni ze wszystkich stron potężnymi sąsiadami, musimy sobie zdać sprawę, że tylko wtedy potrafimy stawić im czoło, jeżeli do obrony staniemy wszyscy, tak jak to było pod Lwowem.

Droga zaś ku temu prowadzi przez szeregi przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. Jest to jakgdyby ekspozytura wojska w narodzie, która ma za zadanie przygotowanie szerokich warstw społeczeństwa do wykonywania zadań wojennych. Ona to, jako młodsza siostrzyca wojska, szkoli i przygotowuje do celów obrony państwa wszystkich tych, których wojsko stałe nie jest w stanie wyszkolić, jak np. kobiet i innych obywateli, do służb pomocniczych itp. Wszystko to spełnić ma przysposobienie wojskowe.

Nie ulega więc chyba żadnej wątpliwości, że w szeregach p. w. znaleźć się winni wszyscy obywatele, którzy w ten czy inny sposób będą musieli wziąć udział w ewentualnym przyszłym zatargu zbrojnym.

My, młode polskie pokolenie, rozumiemy to wszystko bardzo dobrze. Toteż pomimo braku zrozumienia ze strony starszego społeczeństwa i przykrości, jakie nas nieraz spotykają — gremjalnie za pełniamy szeregi organizacyj p.w.

Wycieczka dziennikarzy bułgarskich w Warszawie

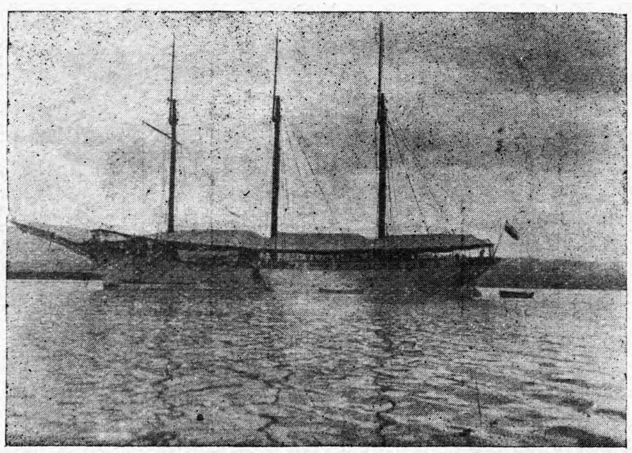


Wycieczka dziennikarzy bułgarskich w Warszawie pod pomnikiem Ks. Poniatowskiego, przed złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza

ALEKSANDER KADULSKI

Gdynia — Lizbona

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“).



Takim „celtem“ Iskra chroni się przed palącemi promieniami południowego słońca

Za każdym przechyłem przewalają się z hukiem ławki, stoły, brzęczą bezładnie kubki i talerze, szeleszczą resztki niedoczytanych książek. Na ławkach i stołach koledzy rozciągnięci, przyobleczeni w martwe, przybladłe maski. Po kątach... również koledzy.

Od czasu do czasu jakaś postać podrywa się ze swego leża, i, słaniając się, zmierza ku wyjściu.

Wiemy, dokąd dąży.

Tymczasem na pokładzie kipi woda, z bulgotem przelewa się — z jednej burty na drugą i wnet ucieka, by zrobić miejsce nowej fali. I tak bez końca. A wicher świszczy ponurą pieśń stracenia i pędzi oszalałe fale gdzieś w bezkresy, przy akompanjamencie huku oceanu. Na niebie mkną czarne s k ł ę b i o n e chmury. Od czasu do czasu przedziera się słaby promyk słońca i oświetla s k r a j chmury przeraźliwie jaskrawym refleksem. Wszystko to nadaje temu obrazowi wyraz nieopisanej powagi, nawet grozy.

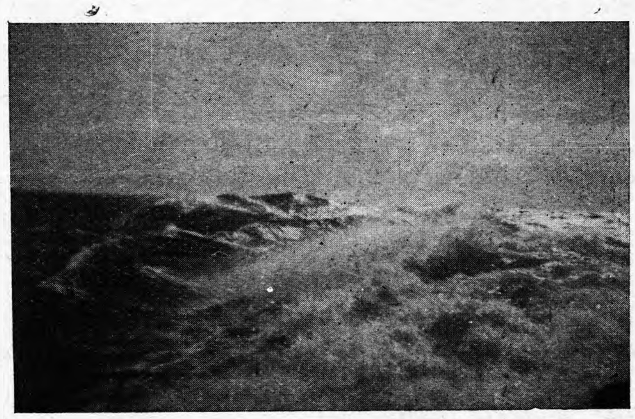
Wśród wichru, wody i chłodu przebiega chwilami jakaś postać po pokładzie. To wachtowy pełni służbę. Przy sterze jego towarzysz walczy z wichrem i falą Tam znów na dziobie uzbrojony w nieprzemakalne ubranie stoi „oko”, trzymając się pobliskich lin, by się uchronić przed niechybnem zmyciem z pokładu.

W chwilach spokojniejszych bacznie wypatruje horyzont.

Ale i wiatr i burze mają swój koniec. Wicher ustał, niebo się rozjaśniło, humory poprawiły, a we mnie wstąpiła nadzieja.

Wkrótce już „Iskra“ zmieniła kurs. Szliśmy na południe, oblani złotemi promieniami słońca. Fala szybko się zmniejszała.

Nazajutrz, przy wspaniałej, choć chłodnej pogodzie, obserwowaliśmy niezliczone rzesze delfinów, pluskających się radośnie w świetle słońca. Tak wielkiej ilości delfinów nie widziałem nigdy jeszcze. Na horyzoncie nawet kaszalot — kuzyn wieloryba — się pokazał. Odróżniał się wysoką fontanną wody i piany, wytryskującą na wysokość kilkunastu metrów. Niestety, zbyt rzadkie są kaszaloty i tak bojaźliwe, że bliższe przyjrzenie im się jest trudne. Wędrując po morzach przez sześć długich miesięcy, raz tylko jeszcze miałem okazję je zobaczyć i to z odległości tak wielkiej, że tylko wysokie słupy wody były widoczne. Natomiast delfiny są



Sztorm przy Szetlandach

STEFAN RELIŃSKI

WOJNA MASZYN

Cudowny rozwój techniki i liczne wynalazki wpływają bardzo silnie na sposób prowadzenia walki.

W wojnie światowej można było stwierdzić z dnia na dzień niemal rosnący wpływ maszyn na wynik walk między ludźmi.

Karabin maszynowy, taki nieduży potworek stalowy, uzyskał rozstrzygające znaczenie w starciach królowej broni, piechoty. Dzisiaj nie wystarczą już tylko silne bicepsy zdrowych wytrzymałych żołnierzy, pełnych odwagi i animuszu!

Oprócz wyszkolonych ludzi — są również niezbędne do osiągnięcia zwycięstwa samoloty w powietrzu, czołgi na ziemi, samochody pancerne. Ilość dział, karabinów maszynowych, samolotów i czołgów, obok męstwa żołnierzy — zapewni przewagę w walce.

Wojny są coraz dłuższe. Biorą w nich udział coraz liczniejsze wojska. Przecież wojna światowa trwała przeszło 4 lata! I przyszła wojna zapewne nie będzie trwała bardzo krótko. W czasie wojny ludzie giną. Niszczy się także działa, karabiny, samoloty, czołgi. Ale działa i maszyny można w sprzyjających warunkach szybko zastąpić nowemi. Muszą być tylko do tego celu przystosowane fabryki.

Jednak poległych żołnierzy już nikt nie zastąpi. Dlatego to bardzo ważne jest obmyślenie sposobów, które pozwoliłyby prowadzenie zwycięskich walk z jaknajmniejszemi stratami.

Jednym z takich sposobów oszczędzania ludzi jest dążenie do opancerzenia całej piechoty i zaopatrzenia niemal każdego żołnierza w broń maszynową. Oczywiście, nie jest to łatwe zadanie i dotychczas — nikomu się to nie udało. W wojsku angielskiem jeszcze przed kilku laty przeprowadzono próby z małemi czołgami, które obsługuje tylko jeden żołnierz, kierowca i strzelec w jednej osobie. Czołgi te mogą wszędzie dotrzeć i chronią dobrze przed pociskami karabinowemi.

Poszczególne części tych czołgów-karzełków są takie same, jak w typach zwyczajnych samochodów i innych maszyn, co miałoby wielkie znaczenie na wypadek wojny i ułatwiało wymianę zepsutych części.

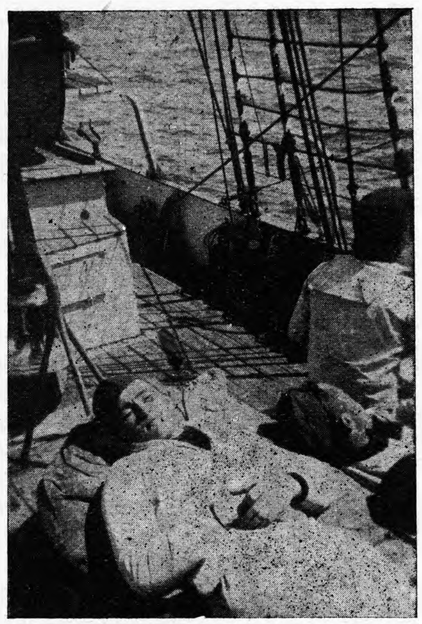
Czy jednak okazałyby się te czołgi praktyczne, to znak zapytania. Na jednego człowieka bowiem

niezwykle „towarzyskie"; uwijają się koło okrętu, przed, za i pod nim, i to całemi dziesiątkami, a nawet setkami.

Wkrótce ujrzeliśmy wysokie skaliste wybrzeże półwyspu Iberyjskiego. Te górzyste brzegi bardzo mi się podobały — niemal oczarowały, bowiem pierwszy raz ujrzałem tak wysokie, skaliste i słoneczne wybrzeża. Zresztą fakt, że była to już skwarna, egzotyczna Hiszpanja — również nie był tu bez znaczenia. Po dwóch dniach podróży wzdłuż wybrzeży, ujrzeliśmy ujście Tagu.

A więc pierwszy etap podróży kończy się. Lizbona jest już na ustach wszystkich — przedewszystkiem zaś podchorążych. Upragniona Lizbona przestaje być marzeniem, abstrakcją. Lizbona rośnie, zbliża się, staje się rzeczywistością. Gdyby nie to, że przemęczeni jesteśmy długą podróżą, nikby chyba nie kładł się spać.

— — — — — — — — — — — —



Przyjemne a tak... rzadkie chwile odpoczynku

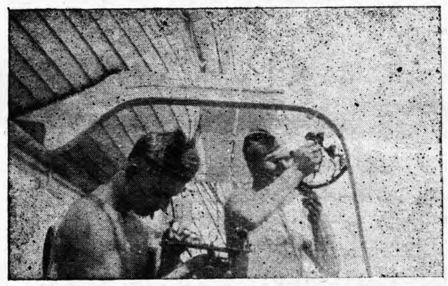
O świcie alarm zakotwiczenia. Zaspani, wybiegamy na pokład. Oczy utkwione są w śliczną panoramę miasta. Pierwsze promienie słońca spędzają ostatnią mgłę; ozłocona Lizbona ściąga na siebie spojrzenia „wilków morskich". Z niepokojem i niecierpliwością oczekujemy pierwszego wyjścia na ląd, szorując tymczasem pokład i czyszcząc mosiądz — jednem słowem robimy z „Iskry" cacko. Chcemy utrzymać opinję o naszym okręcie, która głosi, że „Iskra" — to jacht. Zostało to spowodowane zgrabną linją i czystością. Gdy się jeszcze zwróci uwagę na to, że załoga zawsze występowała niezwykle starannie i czysto ubrana, zdanie to wyda się najzupełniej słuszne.



Wśród sardyńskich piękności

Kiedy już Lizbona zbudziła się do życia codziennego, zaroiło się koło „Iskry" od łodzi przekupniów. W większości były to łodzie z owocami. I tutaj stało się to, co było nieuniknione i co dzieje się zawsze po zawinięciu okrętu do portu; na okręcie pojawiły się nieprawdopodobne ilości owoców, począwszy od naszych czereśni (było to 5 czerwca), a skończywszy na pomarańczach i niedoścignionych wprost w smaku — pigwach. Jedynym hamulcem, zresztą bardzo słabym, były dość wysokie, spowodu wczesnej pory — ceny owoców.

W międzyczasie oczekiwaliśmy oficera komplementacyjnego. Ten piękny zwyczaj, towarzyszący przybyciu każdego okrętu wojennego, miałem zobaczyć pierwszy raz. (C. d. n.



Z sekstansem w ręce na Morzu Śródziemnem

---

w takim czołgu przypadałoby przecież za wiele zadań: obserwacja nieprzyjaciela i dowódcy swego oddziału — kierowanie czołgiem i strzelanie. Prawda, że za dużo!

W czasie ostatnich manewrów, urządzonych przez wojska angielskie, włoskie i francuskie w ciągu ubiegłego lata, broń pancerna (to znaczy — czołgi i samochody) odgrywała dużą rolę i wykonywała różne samodzielne zadania, w których nie współdziałała z innemi głównemi broniami. I tak jedną dywizję angielską, opóźnioną w marszu na swój odcinek, zaatakowały z zupełnem powodzeniem samochody pancerne w odległości 35 km za frontem. W innym wypadku samochody wykonały udatny zagon na tyły przeciwnika na odległość 40 km. Zniszczyły tam hangary lotnicze, kolumnę żywnościową i wróciły, utraciwszy jeden tylko samochód.

Czołgi również były używane do samodzielnych i specjalnych zadań. Grupy po 3—4 czołgi — przedzierały się przez linję frontową — celem niszczenia węzłów kolejowych — połączeń i t. p.

A szybkość czołgów miała już dochodzić do 50 km. Pomyślcie, że każdy czołg był uzbrojony w 1 działo i 4—6 karabinów maszynowych. Głównie jednak używano w manewrach tych czołgów w łączności z piechotą i artylerją zmotoryzowaną i to piechotą, przewożoną najczęściej samochodami.

Aby jednak zwiększyć ruchliwość dotychczasowych czołgów — poruszających się tylko po ziemi — pomyślano nad zbudowaniem czołga ziemno-wodnego, którego słusznie możnaby nazwać „ziemnowodnym okrętem bojowym" (są to lekkie czołgi ziemno-wodne Carden-Loyd). Może on rozwijać szybkość już do 65 km na godz. — po ziemi, a w wodzie — 11 km/godz.

Trzebaby wspomnieć o wielkiem znaczeniu w wojnie ruchomej pociągów pancernych — popularnie zwanych pancerkami (którym poświęcimy obszerniejszą wzmiankę), aby zakończyć wyliczanie tych najważniejszych maszyn — jakie genjusz ludzki wprowadza w życie — do walki o życie narodów i państw.

Czy i jakie maszyny — znajdą zastosowanie w wojnie najbliższej — okaże przyszłość. Pewnem jest, że mimo paktów i sojuszów — pracują co najtężsi inżynierowie w tajnych warsztatach — nad szukaniem nowych mechanicznych środków walki — tak jak pracują chemicy w swoich laboratorjach nad nowemi środkami gazowemi.

JAN ROSTOCKI

Za klasztorną furtką

(Ciąg dalszy).

W r. 1613 niejacy panowie Ostromeccy i Block chcieli wziąć gwałtem z klasztoru dwie wychowanki, klasztor jednakże oparł się szturmowi.

Podobnie w r. 1615 Aleksander Bąkowski porwał gwałtem z klasztoru dwie swoje bliskie krewne, dane tu na wychowanie. Na skutek wrzasku, podniesionego przez siostry w Warszawie, został on skazany na więzienie, które odsiedział w ratuszu nowego miasta Torunia oraz zapłacił 1600 zł odszkodowania.

Jedna z największych klęsk wieków średnich, morowe powietrze, dało się klasztorowi jeszcze dwa razy we znaki, a mianowicie w latach 1600 i 1602. Oba te nawroty epidemji spędziły siostry poza Toruniem, najpierw w Wąbrzeźnie, a później Gronowie. Mimo wszelkich pozorów, źle na tem dobrowolnem wygnaniu siostrom się nie działo, dobrodzieje bowiem dbali o wszystkie ich potrzeby. Dla przykładu wystarczy wiadomość, że starosta Działyński posłał pannom do Gronowa wóz, pełen wina francuskiego.

Przez cały czas rządów ksieni Dulskiej nie chciał klasztor toruński przyjąć poprawionej reguły benedyktynek klasztoru chełmińskiego, pomimo całego nacisku przełożonej Mortęskiej. Wszyscy biskupi opowiadali się też za tą reformą, nic to jednak nie pomagało, bo klasztor toruński stale twierdził, że żadnych nowości nie potrzebuje. Dopiero w r. 1620 kiedy już poszło zażalenie do Rzymu, a arcybiskup gnieźnieński zagroził klątwą i innemi karami, przyjęły wkońcu reformę, ale ze szemraniem wielkiem i frasunkiem (jak pisze kronika), przez cały tydzień wielkie pertraktacje wiodły i uzyskały jeszcze pewne odmiany. Tak wywalczonej ugody długo jeszcze panny toruńskie nie dotrzymywały, opierając się ciągle reformie, aż do śmierci przeoryszy Dulskiej w r. 1632. Wynika z tego, że Z. Dulska była główną przyczyną oporu, ponieważ nie chciała uznać przewagi klasztoru chełmińskiego. Toteż przyjęcie reformy przyszło do skutku dopiero po jej śmierci.

Po śmierci zasłużonej przeoryszy Zofji Dulskiej wybrana została Elżbieta Piwnicka. Druga ta skolei przełożona — po odnowieniu reguły klasztornej — objęła rządy w warunkach dość niepomyślnych.

Wszystkie majętności klasztorne były zniszczone przez nieprzyjaciół oraz wyludnione na skutek morowego powietrza.

Długie rządy jednak powoli wszystko wyrównały, tak, że „po wielu nieszczęściach zdawał się klasztor do właściwej swojej doskonałości i spokoju dochodzić“.

Spokój ten okazał się zawodny i to zaraz po śmierci Ksieni Piwnickiej (1651 r.).

Najprzód dokuczyło klasztorowi powietrze morowe, ale najgorzej wojna polsko-szwedzka. Opis ten czytamy w kronice: „kiedy w r. 1655 Karol Gustaw, król szwedzki, wpadł z wojskiem do Polski za Jana Kazimierza, króla polskiego i wszystko splądrował, we wielkim pozostawałyśmy przestrachu, gdyż i Toruń osobny oddział szwedzkiego wojska zajął. Ale nam więcej Toruńczanie luterscy szkody zadali, niżeli Szwedzi. Był albowiem panom tym luterskim klasztor nasz oddawna solą w oku. Umyślili tedy nad nami się zemścić. Poszli i przed Szwedami udawali, jakoby nasz klasztor bardzo był niebezpieczny, żeby z niego nieprzyjaciel mógł miastu zaszkodzić. A choć Szwedzi nie wiele w to wierzyli, jak sami potem zeznali, bo z tej strony Wisła dostatecznie miasta broni, przekupili jednak pana komendanta. Dali mu 9000 zł, który za to poszedł z wojskiem i klasztor, szpital i kościół św. Ducha zburzył, obalił i ze ziemią zrównał. Zaledwie znak jaki pozostał po wszystkich zabudowaniach, a na szczątki luteranie ponawozili mierzwy.

Po takiem zniszczeniu nie wiedziałyśmy, gdzie się podziać. W Toruniu ani schronienia bezpiecznego nie było, ani żywności, gdyż nam Szwedzi wszystkie majętności odebrali, jeść nam dawali, co chcieli. Aż dopiero księża kanonicy z Chełmży nad nami się zmiłowali i ofiarowali nam miejsce na mieszkanie“. Pobyt zakonnic trwał równo dwa lata, do czasu przybycia króla szwedzkiego do Torunia... a dowiedziawszy się (król szwedzki), jako nas zniesiono i do Chełmży wygnano, bardzo się frasował.

Przyjechawszy potem do Chełmży, kazał pannie Ksieni, żeby z nim zaraz jechała do Torunia. I wprzód panna Ksieni z pięciu siostrami jechała, a król Karol za nią.

Gdyśmy stanęły w Toruniu, król poprowadził pannę Ksienię na ratusz. Tam pilną czynił inkwizycję, dlaczego panieński klasztor zrujnowany. A tę inkwizycję czynił najprzód ze swoimi. Ale oni powiedzieli: że my nie wiemy dlaczego, gdyż obywatele toruńscy na to nas naprawili i komendantowi dali 9 tysięcy, żeby mniszki zrujnować i wygnać z Torunia. O co się król szwedzki bardzo rozgniewał i kazał wołać komendanta. Ale mu powiedziano, że utonął. Bo gdy się dowiedział, że król jedzie, chciał uciekać, ale za sporządzeniem Boskiem, skoro wyjechał na Wisłę, ze wszystkiem utonął. Mówił tedy (król) z Toruńczany, co mieli za przyczynę, że nas zburzyli. A oni jeszcze myśląc się królowi przypodobać, wielce zelżywe słowa na nas mówili, co panna Ksieni wszystko słyszała, bo przy tem była. Ale się pomylili z królem szwedzkim, bo się tak na nich rozgorzył, że nawet im policzki pięścią bił, gdyż takich zelżywości i niesprawiedliwości znieść nie mógł, na co panna Ksieni wszystko patrzała. Rozkazał tedy król szwedzki, żebyśmy się z Chełmży do Torunia wróciły, a do magistratu luterskiego mówił: że mi tu dla panien znowu kościół św. Ducha odbudujecie, albo na innem stosownem miejscu nowy klasztor postawicie jakoście zburzyli. A teraz te panny napowrót tu sprowadzić!“

Czy zdobyłeś już



JAN KWIETNIAK

„Lodowaci święci"

Nie dlatego lodowaci, by ich kiedyś może zamrożono w lodzie, ale dlatego, że w ich okresie nieraz nawiedzają nas przymrozki.

Wspomniani święci, to: Pankracy, Serwacy i Bonifacy w dniach 12, 13, 14 maja, a często także do ich towarzystwa dochodzi „Zimna Zośka" w dniu 15 maja.

Dość stałe pojawianie się przymrozków w tym właśnie okresie miesiąca maja wyrobiło im wyżej wspomnianą nazwę, a że przymrozki w tym czasie największe szkody przynoszą ogrodnikom, nazwano ich także „świętymi ogrodnikami", choć prawdopodobnie żaden z nich nigdy ogrodnikiem nie był.

To dość regularne pojawianie się przymrozków nieraz w pełni rozwoju roślin, zwróciło uwagę uczonych, którzy dążyli do zbadania źródła napływu tych zimnych prądów powietrznych.

W okresie zimy nad lądem Europy panuje temperatura niska, zaś nad wodami oceanu, który dłużej zatrzymuje ciepło, a więc powoli je wydziela, panuje wyższa temperatura, czyli że *ciśnienie barometryczne* nad lądem jest wysokie, zaś nad wodą — niskie.

Jeżeli zatem u nas, w Europie, zima — jak tego roku — już się skończyła, ląd szybciej się ogrzewa, niż woda i wtedy to — skutkiem nagrzania się — ciepłe lżejsze masy powietrza unoszą się do góry, a na ich miejsce napływają zimne, ciężkie masy z północy i one to powodują przymrozki.

O ile zima trwa długo, gdzieś do połowy kwietnia, to wtedy nawrót zimy w maju jest mało prawdopodobny, a to z tego powodu, że ziemia u nas nie jest nagrzana i zimne ciężkie masy powietrza trzymają się przy ziemi, nie robiąc miejsca innym.

Nieszczęście jednak nie jest nigdy wielkie, gdy jesteśmy je w stanie choć w przybliżeniu przewidzieć.

Otóż, jeżeli na ten czas przypada okres chłodów z dużem zachmurzeniem, niema obawy przymrozków, które wystąpią jedynie przy słonecznej pogodzie.

Dzisiaj obsługa meteorologiczna podaje przez radjo codziennie wieczorem koło godziny 20-tej stan pogody na dzień następny. Stan ten na dwanaście najbliższych godzin — a o te właśnie nam chodzi — jest zupełnie pewny, trzeba jednak zawsze mieć na względzie warunki lokalne.

Kto więc chciałby pod wieczór wiedzieć, czy będzie nad ranem przymrozek, czy nie, czy musi nakrywać warzywa, czy też może być spokojny o nie, ten musi sobie sam radzić i nie czekać na komunikat, nadawany o godz. 20-tej.

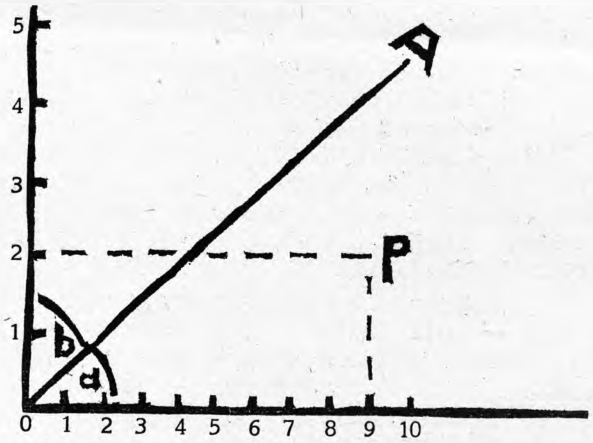
Potrzebne są nam do tego dwa zwykłe termometry, z których gałkę jednego owijamy watą, zwilżoną w wodzie. Woda, parując, ochładza gałkę z rtęcią, która skutkiem tego opada. Ponieważ nasilenie tego parowania zależy od przesycenia otaczającego powietrza parą wodną, szybkość opadania rtęci na termometrze z watą wilgotną będzie ściśle od tego zależała. Drugi termometr pozostawimy normalny.

Aby obliczyć, czy będzie przymrozek, czy nie, odczytujemy po zachodzie słońca temperaturę na termometrze jednym i drugim. Otrzymujemy np.: na jednym (normalnym) $+ 9^0$ C, a na drugim z watą $+ 7^0$ C, odejmujemy 7 od 9 — i otrzymujemy 2. Teraz rysujemy dwie linje pod kątem prostym i na dolnej poziomej odcinamy dziesięć równych części, mniej więcej po pół centymetra, odznaczając każdy odcinek odpowiednią cyfrą. Na linji pionowej tą samą wartość (5 cm) dzielimy na pięć części i również oznaczamy kolejno cyframi, zaczynając od punktu przecięcia się linji. Zawarty kąt 90^0 dzielimy linją na dwie połowy i teraz na linji poziomej oznaczamy temperaturę, uzyskaną na termometrze normalnym, zaś na linji pionowej różnicę, jaką otrzymaliśmy po odjęciu temperatury z termometra, owiniętego watą, od termometra normalnego, a więc w tym wypadku 2. Z oznaczonych punktów wyprowadzamy linje równoległe i punkt, gdzie się nam te dwie linje przetną, t. zw. „punkt rosy" ustali nam, czy będzie przymrozek, czy nie i to zależnie od tego, w którym polu kąta ten punkt wypadnie, a więc jeżeli w kącie *a*, to przymrozku nie będzie, o ile w kącie *b*, to przymrozek murowany (patrz rysunek).

Im dany punkt wypadnie bliżej przekątni, tem zdecydowane ustalenie przymrozku będzie niepewne, będzie ono zależało od wpływów ubocznych, a więc miejscowych wiatrów, pobliża wody i t. p.

Dla uniknięcia strat i zmniejszenia sobie zabiegów trzeba pamiętać o tem, że wszelkie warzywa przed wysadzeniem na grządki powinny być dobrze zahartowane, t. zn. nie zaraz bezpośrednio z ciepłego inspektu wysadzane, lecz najpierw przez kilka dni dobrze przewietrzone, nie nakrywane matami na noc, by oswoiły się z chłodem i zahartowały.

Pomidorów, ogórków, fasoli nie można sadzić przed tym terminem.



P. — Punkt rosy

wg. diagramu Langa

Roślinki nadmarznięte trzeba zlewać zimną wodą, a nigdy nie przenosić do ciepłych pomieszczeń.

Dobrym sposobem, zwiększającym odporność na mrozy, jest zmniejszenie podlewania w kilku ostanich dniach przed wspomnianymi świętymi.

O ile ktoś ma odpowiednią ilość materjałów zbędnych łatwopalnych, jak: liście, starą wilgotną słomę, perz i t. p., to, orjentując się według kierunku wiatru, a spodziewając się przymrozku, powinien pod wieczór rozpalić ognisko tak, by wiatr, niosąc dym po ogrodzie, stworzył nad warzywami i drzewami owocowemi zasłonę, która nie dopuści do szybkiego oziębienia się ziemi i uchroni drzewa i warzywa od mrozu.

ROK ZWYCIĘSTWA

W 1919 roku liczyłem lat trzynaście. Posiadałem wtedy masę znaczków pocztowych, różnego typu stalówek i metalowych guzików żołnierskich. Posiadanie tych rzeczy dawało mi możność uprawiania korzystnego handlu zamiennego z moimi rówieśnikami. Handel ten nierzadko oddawał w moje posiadanie przedmioty o specjalnej wartości.

Naprzykład razu pewnego wymieniłem dziesięć znaczków holenderskich na piękny, podkowiasty magnes, przyciągający dosłownie widelce i noże z odległości dwudziestu centymetrów.

Całokształt tych znamiennych przemian duchowych rozegrał się w okresie mojego pobytu w Sierpcu, dokąd w rok po odzyskaniu niepodległości, przeniesiono ojca wraz z rodziną na nowe stanowisko.

Dom nasz wydawał mi się rajem, w którym używałem dowoli wraz z młodszem rodzeństwem. I w raju tym prawdopodobnie długo jeszcze rozlegałby się swobodny śmiech, gdyby nie nadszedł ów pamiętny nieszczęśliwy rok — 1920.

Był to rok, którego wydarzenia targnęły duszami dwóch narodów, rzuciły na szalę losu dwie nienawiści, a w bój tysiące żołnierzy.

Ciężarne w nieszczęścia dni następowały po po sobie z błyskawiczną szybkością.

W pewien czerwcowy dzień powrócił ojciec z biura ze śladami niezwykłego zdenerwowania w spokojnych zwykle oczach.

Nie zważając na entuzjastyczne powitanie sióstr, odsunął je szorstko od siebie i szybko znikł w gabinecie.

Zaintrygowany jego zachowaniem, znalazłem się natychmiast pod niedomkniętemi drzwiami gabinetu i ciekawie zajrzałem do wnętrza.

Ojciec szybkiemi krokami przemierzał pokój i żywo gestykulując, wyjaśniał coś siedzącej przy biurku, bladej jak trup matce. Od czasu do czasu przystawał, kreśląc na rozłożonym przed matką papierze niezrozumiałe dla mnie znaki.

W kilka sekund potem zrozumiałem. Papierem tym — była mapa Polski, znakami — linje odwrotu wojsk polskich spod Kijowa, przerażenie malujące się na twarzy matki — widmo krwiożerczych szponów, pożogi i mordu, pełznące nieubłaganie ze Wschodu.

Coś nadludzko bolesnego targnęło mem sercem, coś zamroczyło mi nagle umysł.

W tydzień potem, korzystając z nieobecności domowników, pchany niezrozumiałą żądzą zajrzenia rzeczywistości w oczy, wszedłem ostrożnie do gabinetu ojca.

Krew wszystka zbiegła mi do serca. Stanąłem przed mapą Polski.

Wisiała na ścianie. Tak dobrze ją znałem.

Ileż to wieczorów spędziłem przy tym wyblakłym arkuszu, zdając egzamin z geografji ojczystej przed moim rodzicielem. Jakżeż niezmiernie kochałem bronzowe masywy Tatr, po szczytach których błądził w zachwycie dziecięcy mój wzrok. Ileż tęsknej nadziei kładłem w zielone wybrzeże Bałtyku. Znałem niemal każdą rzeczułkę, każde miasteczko, widzę... Racławice, Szczekociny, Płowce. W każdą krwawą piędź ziemi zaklęte duchy przodków mego plemienia kołysały mnie pieśnią zwycięstwa, przenikały istotą polskości każdy nerw, każdą myśl...

Patrzałem, wiedziałem i czułem, że to moja ziemia... A teraz... Cóż znaczą te ręką ojca na mapie przyszpilone łańcuchy maleńkich chorągiewek, znaczące się czerwonym szlakiem dokoła serca Polski? To wróg w barbarzyńskim pochodzie niepowstrzymany, zbliża się do zadania śmiertelnego pchnięcia.

Rozpacz, bezgraniczna rozpacz.

Myśli o nowej niewoli nie dopuszczałem do umysłu. W żaden sposób dopuścić nie mogłem. W przepełnionym nieszczęściem mózgu nie było dla niej miejsca. Mimo że rzeczywistość nielitościwie obdzierała serce z wszelkiej nadziei — ja wierzyłem w cud.

Obłędnym wzrokiem wpatrywałem się w coraz ciaśniejszy uścisk wroga. Wszystko inne nie przedstawiało dla mnie żadnej wartości.

Zjawiska, rozgrywające się dokoła mnie, nie docierały do mojej świadomości.

A działy się rzeczy dziwne, zarówno w domu, jak i wśród mieszkańców Sierpca.

Piętno grożącego niebezpieczeństwa widniało na twarzach wszystkich. Duszna atmosfera wojny przyśpieszyła bicie serc, wzbudziła niepokój i rozgorączkowanie. Całe życie skoncentrowano w jednym kierunku, wszystkie myśli w jednem pragnieniu. *Rozwiązano szkoły, pozamykano urzędy, kto żył, śpieszył do szeregu, aby zwyciężyć lub zginąć.*

W dniu 15 sierpnia matka moja nagle zachorowała.

W tym samym dniu ojciec mój miał zamiar — korzystając z misji przewiezienia aktów tajnych — zabrać całą rodzinę do Włocławka. Czołowe elementy wojsk bolszewickich dochodziły już do Mławy. Był więc najwyższy czas — zważywszy szybkość posuwania się nieprzyjaciela — do opuszczenia miasta.

Niestety! Choroba matki pokrzyżowała plany. Pozostaliśmy w Sierpcu, łudzeni słabą nadzieją, że... może... może jednak nieprzyjaciel zostanie odparty.

Siedemnastego sierpnia wieczorem siedzieliśmy wszyscy w grobowym nastroju u łoża chorej matki. Noc nadchodziła ciemna i parna. Czarną jak smoła powłokę niebios przerzynały co chwila oślepiające zygzaki błyskawic. Coś niedobrego czaiło się w dusznem powietrzu.

Nagle ową pełną napięcia ciszę rozdarł jeden, drugi i trzeci strzał karabinowy. W sekundę potem, jakgdyby na dany znak, rozszalała zewsząd bezładna strzelanina, szarpiąc uszy złowrogiem wyciem pocisków. Tu i ówdzie ozwało się przeraźliwe szczekanie broni maszynowej. Górujące nad wszystkiem potężne wybuchy granatów rozwiały wszelkie wątpliwości.

Bolszewicy zdobywali miasto.

Półprzytomnie śledziłem dziwne czynności ojca. Zasłoniwszy okna poduszkami, przeszukiwał gorączkowo szuflady szaf i stoliczków. Wyciągał nieznane mi dokumenty i niszczył je. Widziałem w jego rękach banknoty, stanowiące cały nasz majątek, które kolejno wkładał do doniczek, przykrywając je następnie ziemią i kwiatami. Potem pocałował matkę w czoło, delikatnie wyjął z jej uszu kolczyki i położył je na nocnym stoliczku. Nie miał zamiaru ich ukrywać. Pragnął tylko ułatwić rabunek, a tem samem oszczędzić matce dotknięcia barbarzyńskich rąk. Jedynie sygnet i ślubne obrączki schował gdzieś w kuchni.

Wyczerpany do ostatecznych granic niesamowitemi wrażeniami, mimo nieustannego huku dział i potępieńczego ryku rozszalałej w międzyczasie burzy, o godzinie pierwszej w nocy zasnąłem snem kamiennym.

Sześć dni następnych po tej pamiętnej nocy zdawało się być złowrogim snem, który ogromem spadających nieszczęść wypalił do cna moje serce, i duszę, który rzucił mnie w otchłań bezmiernego chaosu, gdzie straciłem poczucie rzeczywistości i własnego istnienia, gdzie rozpętany szatan nielitościwym uściskiem zadusił we mnie wiarę w Boga i w ludzi. Rozdarłszy niewinną duszę, plunął w nią brutalną prawdą życia i po raz pierwszy rozwinął przed mojemi oczami obraz człowieka-zwierzęcia.

Rabunek, pijaństwo i gwałt zapoczątkowały nową erę „wolności". Przy dźwiękach „Międzynarodówki" obnoszono po mieście brudne, krwawe strzępy szmat, przesycone zarazą, alkoholem i błotem. Przed oczami ogłupiałego ze strachu proletarjatu potrząsano tym łachmanem bezprawia, budząc, miast uczucia wolności i równouprawnienia, jeno grozę, wstręt i przerażenie. Do pustych ograbionych sklepów wrzucano ulotki, zwiastujące raj na ziemi. Po ulicach, pełnych rozbitych butelek, po resztkach skradzionych materjałów i przeróżnych artykułów spożywczych, zmieszanych z nawozem końskim, szeleściły surowe zakazy grabieży — teraz — gdy prócz życia mieszkańców — nic już do rabunku nie było.

Śmierć i zniszczenie zawisły nad miastem. Ludzi ogarnęła panika. Nastąpiła serja aresztowań.

Wszystkich, których uznano (na podstawie doniesień) za element inteligentny, lub u których wykryto ślady „burżuazji" (portrety królów lub wodzów polskich) zamykano w więzieniu do czasu przybycia czerezwyczajki. Właścicieli fabryk lub majątków rozstrzeliwano bez sądu — doraźnie.

Drugiego dnia zabrano ojca.

Powodem aresztowania była znaleziona w czasie rewizji fotografja ojca w mundurze strzeleckim. To wystarczyło. Uprowadzili go. Nawet nie odczułem bólu. Lawina nieszczęść była zbyt wielka, abym był zdolny je odczuć.

Siódmego dnia dał się odczuć wśród bolszewików dziwny jakiś niepokój. Ucichły codzienne orgje, na mongolskich twarzach zarysowało się przygnębienie i trwożna niepewność.

Coraz dłuższe węże taborów pełzły od południa, przechodząc pośpiesznie na tyły. Coraz więcej trupów i rannych kryło się pod ich pałąkowatemi baldachimami.

O godzinie drugiej po południu trzy polskie samoloty obrzuciły bombami zgrupowania taborów, budząc popłoch nie do opisania.

Głuchy grzmot armat pod Płockiem nie milkł ani na chwilę.

Coś się działo, coś niepojętego.

Hen... z daleka... z okopów, w które wżarł się żołnierz polski, jak kret, ślubując opuścić je trupem, lub zwycięzcą, z nad chłodnych fal Królowej Rzek Polskich, gdzie podjęto ostatni wysiłek, gdzie naród skoncentrował niezłomną w rozpaczy wolę — stamtąd płynące echa, wpiły się w moje serce...

Serce drgnęło radosnem przeczuciem zwycięstwa...

I oto widzę zdziesiątkowane kolumny piechoty bolszewickiej, bezładne oddziały kawalerji, taborów, artylerji, mknące w zaraźliwej trwodze na Północ. W przerażonych oczach, w tysiącach rannych, w niebieskich twarzach trupów czytam nieomylnie straszliwą klęskę wroga.

Coś zaczyna się we mnie budzić, coś rodzi się... rośnie i rozpiera potężnie pierś, rwie serce na kawały, uderza w mózg gorącą falą krwi... mgli oczy.

Jak najukochańsza wizja, przewijają się przed mętnym wzrokiem siwe silwetki pułków poznańskich, proporczyki ułanów... setki Białych Orłów... słyszę śpiew... polski śpiew!

Mgła w oczach gęstnieje... bezmierne szczęście, jak trucizna zniecżula zmysły, osłabia mięśnie, chwyta za gardło niepohamowanem łkaniem... kolana drżą... słabnę...

Ogarnia mnie ciemność... nieprzenikniona ciemność i przeogromny kojący szum.

To przepotężny hymn szczęścia.

Godło: „Patria".



Pod dobrą opieką

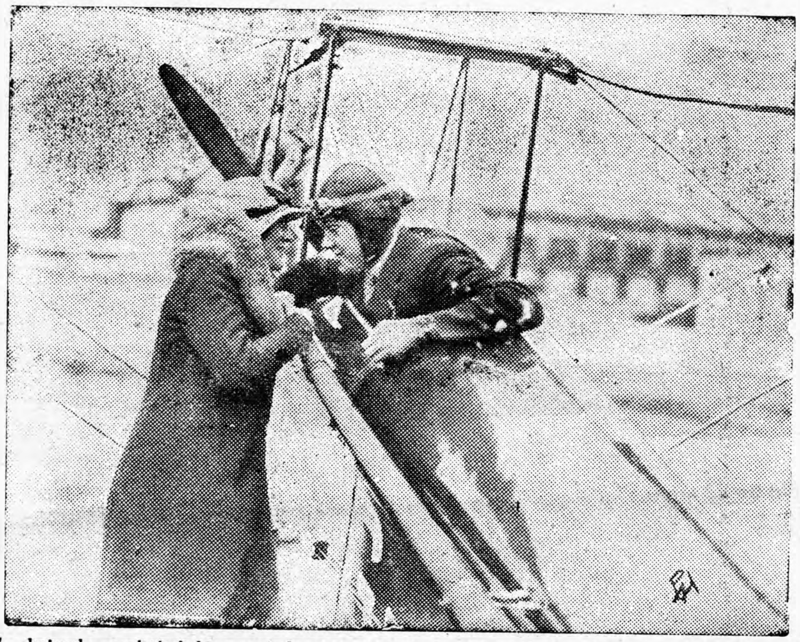
Mały psiak ułożył się wygodnie na jedwabnej poduszce i śpi spokojnie. Czuwa nad nim matka

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Choć żyjemy w wieku XX, nie ulega wątpliwości, że to, co się obecnie jeszcze dzieje w krajach egzotycznych, przypomina aż nadto łudząco średniowiecze. *Gryf* donosi z Arabji, że onegdaj przyłapano w Mecce (Arabja) na „gorącym uczynku" pewnego chłopaka, który chciał okraść jednego z pielgrzymów, przybyłych do Mekki. Złodzieja złapano w chwili, gdy prawą rękę wsunął do kieszeni pielgrzyma. Natychmiast potem, na zarządzenie sądu, według tradycyjnego zwyczaju, w obecności ogromnych rzesz pielgrzymów, kieszonkowemu złodziejowi odrąbano prawą rękę, poczem rękę tę umieszczono na słupie jako przestrogę dla innych złodziei.

Najmłodszy lotnik



W dniach ostatnich został promowany na pilota o pełnych prawach 17-letni John S. Cresswell. Jest to najmłodszy pilot w Wielkiej Brytanji. W 8 godzin po ukończeniu 17 lat udał się wraz z ojcem i matką z Londynu do Brooklands, osiągając przy bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych wysokość 2.000 stóp.
Na fotografji dzielny chłopak przyjmuje na lotnisku w Broklands powinszowania od swej matki, z okazji uzyskania dyplomu pilota.

W tej samej Arabji — po parumiesięcznym pościgu na pustyni — policja angielska ujęła głośnego zbójnika arabskiego Abu Jildeh, mającego siedemnaście mordów na sumieniu. Policja musiała postępować nadzwyczaj chytrze, by pojmać opryszka, który sobie poprzysiągł, że się nie dostanie żywy w jej ręce. Przy pościgu posługiwano się radjem. By go pochwycić, przebrało się kilku policjantów za Arabów. Ostatecznie policja ujęła go w jaskini wraz z Mustafą Armeetem, mającym również kilka mordów na sumieniu. Obaj strzelali do urzędników, lecz wkońcu musieli się poddać. Nie zabili i nie zranili ani jednego policjanta.

Czyż jest taki zakątek na świecie, gdzieby nie było mordu? Owszem, tam — gdzie niema ludzi. A tereny takie jeszcze istnieją na świecie.

Angielskie towarzystwo radjowe dokona w sobotę o godzinie 23.30 próby transmisji radjowej z Antarktydy. Jeśli się próba powiedzie, będą mogli abonenci radjowi słyszeć przemówienia członków polarnej wyprawy adm. Byrda z Małej Ameryki, z zatoki Wielorybiej, z odległości 11 tysięcy mil. Próba transmisji odbędzie się na krótkich falach za pośrednictwem stacji w Buenos Aires.

Świat jest naprawdę wielki i niewszędzie ten sam" — jak głosi popularna piosenka. Np. jaka jest różnica klimatyczna między Anglją a Rosją? *Gryf* donosi, że ubiegłej niedzieli panowała w Londynie i w południowej Anglji zupełnie letnia pogoda. W Londynie wskazywał termometr w cieniu 24 stopnie C., co nie zdarzyło się w stolicy Anglji od lat 40. Ze wszystkich miejscowości kąpielowych na wybrzeżu donoszą o masowym napływie publiczności. Mężczyźni, kobiety i dzieci tłumnie korzystali z kąpieli morskich.

A tymczasem tej samej niedzieli spadł śnieg w Rosji Środkowej!

W związku z wyratowaniem „czeluskinowców", oczy całego świata zwróciły się znów na tych rozbitków, którzy wykazali tyle hartu ducha. W ciągu bieżącego lata przedsięwzięta zostanie próba wydobycia łamacza lodów „Czeluskina", który, jak wiadomo, zatonął niedawno w cieśninie Beringa. Tymczasem w dalszym ciągu trwa transport uratowanych członków „Czeluskina" z przylądka Wankareń na przylądek Wellen. Transport odbywa się przy pomocy sań i samolotów.

Ostatecznie — niema już teraz ludzi, którzyby się czemkolwiek poważniej przejmowali. Wiek XX słusznie niektórzy nazywają „wiekiem lekkomyślności". Z Filadelfji (Ameryka) *gryf* donosi o ciekawej próbie zdolności zastanawiania się, którą przeprowadzili słuchacze uniwersytetu w Temple. Inicjatorzy tej próby ułożyli petycję do władz uniwersyteckich o jeden dzień wolny od wykładów i na końcu petycji dodali zdanie: „Po skończeniu tego dnia zobowiązujemy się popełnić samobójstwo, podkładając głowę pod gilotynę". Okazało się, że ponad 500 studentów podpisało tę petycję bez namysłu, nie czytając jej do końca.

Prasa amerykańska przypomina w związku z tem wydarzeniem sprawę pewnego admirała, który podpisał swój własny wyrok śmierci, podsunięty przez sekretarza, pragnącego dowieść władzom, jak lekkomyślnie podpisuje jego szef akta.

Liczący sobie lat 75 król Gustaw uległ wypadkowi na korcie tennisowym w Paryżu. Grając z irlandzkim zawodowcem Albertem Burke przeciwko francuskim tennisistom Bernardowi i Adussusowi, król poślizgnął się i upadł, doznając kontuzji w kolano oraz odnosząc kilka ran na twarzy. Po otrzymaniu pierwszej pomocy, król wrócił na kort i dokończył spotkania, wygrywając je w stosunku 7:5, 6:2, 6:3. Wiadomo — królowie zawsze wygrywają!

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

W Toruniu odbyło się na boisku miejskiem towarzyskie spotkanie piłkarskie pomiędzy nowopowstałą drużyną piłkarską „Grafika" a TKS-29, zakończone wynikiem 5:1 (0:1) na korzyść TKS-29.

Nowopowstała drużyna „Grafika" została utworzona przy Związku Zawodowym Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Toruniu.

Wynik 1:5, do przerwy 1:0, z rutynowanym przeciwnikiem z klasy A jest dla młodej „Grafiki" bardzo zaszczytny. Po przeprowadzeniu intensywnego treningu, nowa drużyna może się stać groźna nawet dla bardzo silnych przeciwników.

Na stadjonie miejskim w Grudziądzu odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy W. K. S. Gryf (Toruń) a Pepege (Grudziądz). Mecz zakończył się remisowo. W pierwszej połowie gry prowadził Gryf w stosunku 1:0, w drugiej połowie Pepege wyrównuje. Sędziował p. Cichaczewski z Grudziądza. Publiczności około tysiąca.

Zawody o mistrzostwo Pomorza pomiędzy bydgoskiemi drużynami „Polonją" a „Sokołem I" zakończyły się zwycięstwem „Polonji" w stosunku 3:1. Sędziował dobrze p. dr. Obst z Grudziądza. Publiczności około 1500.

W Warszawie odbył się wobec 3.500 widzów ciekawy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski a reprez. Warszawy, zakończony zwycięstwem reprezentacji Polski w stosunku 2:0 (0:0). Reprezentacja Polski wystąpiła bez Niechcioła, którego zastąpił Król. Warszawa grała bez Łańki i Nawrota. Gra naogół słaba, bez tempa. Najlepszemi na boisku były obrony obu drużyn. Pomoc reprezentacji lepsza od warszawskiej, ataki słabe. Najlepszym na boisku był Wilamowski, niezły był Artur. U warszawiaków wyróżnił się Szczepaniak.

W niedzielę w Łodzi odbył się mecz piłkarski o robotnicze mistrzostwo Polski pomiędzy RKS Wielkie Hajduki a Widzewem. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunki 2:0 (1:0). Ponieważ w poprzedniem spotkaniu zwyciężyła na swoim terenie drużyna śląska, przeto o zdobyciu tytułu zadecyduje trzeci mecz, którego termin i miejsce nie zostały jeszcze ustalone. W sobotę drużyna RKS Wielkie Hajduki rozegrała mecz towarzyski z mistrzem Łodzi Union-Touring, przegrywając w stosunku 0:4.

Londyn przeżył dosłownie najście Szkotów. Z okazji meczu reprezentacyjnego piłki nożnej pomiędzy Szkocją a Anglją, zjechało się do Londynu około 30 tysięcy Szkotów, którzy w swych barwnych beretach i szalach, hałasując i śpiewając, a nawet tańcząc, zapełniali ulice Londynu.

Mecz na stadjonie w Wembley odbył się w obecności 90 tysięcy widzów. Obecny był ks. Yorku i premjer Mac Donald. Drużyna angielska, wyłoniona spośród najlepszych graczy czołowych drużyn angielskich z Arsenałem na czele, grała spokojnie i odrazu opanowała boisko. Szkoci wykazywali wyraźną nerwowość. Mecz wygrali Anglicy 3:0 (1:0).

LEKKOATLETYKA

Na boisku AZS w Warszawie odbyły się w niedzielę wewnętrzne zawody lekkoatletyczne akademików, na których osiągnięto szereg niezłych wyników. W skoku wzwyż zwyciężył Pławczyk 1,86 m przed Trojanowskim 1,76. W biegu na 300 m pierwszy był



Pod bramką Warszawy.

Na zdjęciu naszem podajemy fragment z interesującego meczu piłkarskiego między reprezentacyjną drużyną polską, która miała grać w Pradze z Czechosłowacją, z reprezentacją Warszawy, zakończonego, jak wiadomo, rezultatem 2:0 (0:0) na korzyść reprezentacji Polski.

Miller 37,5. W skoku wdal na pierwszem miejscu uplasował się Pławczyk 6,58 m. W skoku o tyczce zwyciężył również Pławczyk 3,51 m. Pławczyk triumfował wreszcie i w dysku 4188.

W mistrzostwach lekkoatletycznych Stanów Zjednoczonych, rozgrywanych w Brooklynie, znakomita nasza lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna, ustanowiła nowy rekord światowy w biegu na 200 m, uzyskując wspaniały czas 26 sekund. Rekord świata na tym dystansie należał już przedtem do Walasiewiczówny i wynosił 26,2 sek. Ponadto Walasiewiczówna startowała w biegu na 50 m i zajęła w tej konkurencji pierwsze miejsce z wynikiem 7 sekund, kończąc bieg o yard przed Milred Fizzell z Toronto.

TENIS

W niedzielę nastąpiło w Warszawie otwarcie sezonu tenisowego, z udziałem najlepszych naszych tenisistów, wraz z nowozaangażowanym trenerem, Bolzano.

Z okazji otwarcia rozegrano trzy mecze pokazowe. W grze pojedyńczej Maks Stolarow odniósł zwycięstwo nad Witmanem w stosunku 6:3 (6:2), a Hebda wygrał z Bolzano 10:8 (6:3). W grze podwójnej para Hebda—Witman zwyciężyła parę Tłoczyński—Jerzy Stolarow w dwóch setach 6:3 (6:2).

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

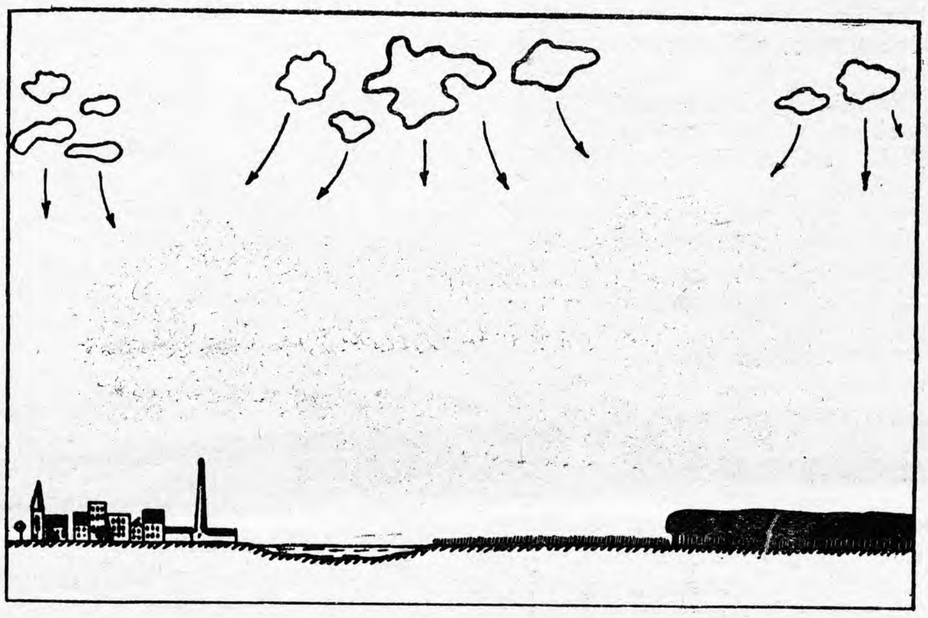
(Ciąg dalszy)

Owa strefa ciszy, posuwająca się przed burzą, jest poważną trudnością w osiągnięciu dostatecznej wysokości ze zbocza. Dlatego często szybowce dostają się na czoło burzy z lotu wleczonego, odczepiając się w odpowiednim momencie od holu. Znalazłszy się na przedzie walca burzy, szybowiec nabiera bardzo szybko wysokości. Prąd wznoszący „czoła burzy" ma nierzadko szybkość 15 do 20 m/sek.

nie burza, chyba że znużenie, chłód lub noc zmuszą go wcześniej do lądowania.

Oto kilka urywków z opisu lotu rekordowego na czole burzy, podanego przez asa światowego szybownictwa, Groenhoffa. Opis dotyczy jednego z jego najdłuższych przelotów (272 km, wykonany dnia 4 maja 1931 r.) z burzą, na słynnym szybowcu rekordowym „Fafnir".

„Gęste chmury zaciemniają niebo coraz bardziej. Wreszcie zamigotała pierwsza błyskawica — pilot znajduje się już w powietrzu. Po chwili wahania decyduje się na lot burzowy: Zatem obieram kurs na południe! pierwsze ziarna gradu zaczynają z niesamowitą regularnością bębnić po skrzydłach. Przede mną wiszą gęste, a poniżej poszarpane szmaty chmur. Grzmot jest jednoczesny z błyskawicą i tak niezwykle rozlega się w powietrzu, jakby to była



Rys. 12
Przed wieczorem: cumulusy w rozkładzie — silne prądy zstępujące

O ile czoło burzy jest dostatecznie długie, szybowiec żagluje przed niem, jak przed posuwającem się naprzód zboczem. Nabieranie wysokości nie jest jednak „spokojnym transportem w górę na szybkiej windzie", prąd wznoszący burzy jest bowiem bardzo porywisty i zmienny w natężeniu i kierunkach.

Po osiągnięciu najwyższej wysokości (często 2000—3500 m nad poziom morza), szybowiec posuwa się w locie ślizgowym z czołem burzy, wyprzedzając je od czasu do czasu, by mieć przegląd całego frontu burzy. Front burzy ustawicznie zmienia się, jak fala, wdzierająca się na spokojną wodę. Czoło burzy miejscami wysuwa się wprzód, zmienia swą formę, dzieli na mniejsze fronty, aż wreszcie zanika. Oczywiście każdy taki „orjentacyjny" wypad pilota wprzód połączony jest zazwyczaj z utratą częściową uzyskanej wysokości, dlatego przybliżając się spowrotem do czoła, pilot nierzadko „zaczerpuje" wysokości z tej części walca burzy, który jest już chmurą, tam są bowiem najsilniejsze prądy wznoszące. Lot taki, zwykle kilkuminutowy, jest „lotem ślepym", t. j. na przyrządy, i to do tego bardzo ciężkim i niebezpiecznym. Osiągnąwszy ponownie pierwotną wysokość, pilot leci dalej na czole burzy, dokąd ciągjedna olbrzymia sala. W napięciu wsłuchuję się, czy moje instrumenty samopiszące tykają, gdyż dotychczasowy przebieg lotu i to, co teraz nastąpi, będzie niezwykle ważne, jeśli chodzi o naukowe wykorzystanie lotu".

Groenhoff pisze dalej: „W środku pod ciężkiemi czarnemi chmurami Fafnir zaczyna równomiernie nabierać wysokości z szybkością 3 m na sekundę. Widoczność wdół staje się coraz trudniejsza. Pod białemi nitkami gradu znikają powoli ostatnie skrawki widzianej ziemi. Z boku błyskawica przeszywa ciemność, ale grzmotu nie słychać. Ziarna gradu z wielkim hałasem uderzają w mego Fafnira. Instrumenty wskazują nieustannie wznoszenie. Powietrze staje się bardziej niespokojne. Utrzymać Fafnira w normalnem położeniu jest coraz trudniej. Nagle wskazówka szybkościomierza cofa się. Szybko duszę maszynę, aby nabrać szybkości, ale wskazówka szybkościomierza skacze tam i spowrotem, a Fafnir głośno świszcze od nadmiernej szybkości. Dysza szybkościomierza zatkała się gradem i dzięki temu instrument nie działa. Podobnie rzecz się ma ze sztucznym horyzontem.

(C. d. n.)

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI



II. oddz. żeński Z. S. m. Inowrocławia, przed złożeniem przyrzeczenia, dnia 19 marca 1934 r.

Inowrocław. Marzec — to miesiąc wielkiego święta dla Związku Strzeleckiego. Przypadają w nim bowiem rocznice śmierci Pułkownika Lisa-Kuli, ks. Biskupa Bandurskiego — pierwszego kapelana Legjonów, oraz imieniny dostojnych protektorów Z. S. Kazimierza Sosnkowskiego, generała Rydz-Śmigłego i Marszałka J. Piłsudskiego.

Szczególnie to ostatnie wydarzenie było w b. roku obchodzone nader uroczyście. Już dn. 18 przeciągnął ulicami Inowrocławia capstrzyk, w którym obok innych organizacyj wziął udział i miejscowy Zw. St. Nazajutrz zaś, w dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski, widziało się defiladę, gdzie w karnych szeregach szli obywatele strzelcy, defilując przed dostojnikami wojskowymi i cywilnymi, oraz przed niezliczonemi tłumami publiczności, budząc postawą swoją entuzjazm.

O godz. 17-ej w świetlicy Z. S. w Salinie, odbyło się uroczyste przyrzeczenie 80 strzelców i 20 strzelczyń, na wierną służbę dla Państwa i idei strzeleckiej. Do zebranych strzelców przemówili: ob. inż. Szwejda i por. Prandecki — Komendant Grodzki Z. S., który w mocnych słowach wezwał zebrane strzelczynie i strzelców do pracy.

Wieczorem zaś, o godz. 19-ej, w sali Parku Miejskiego, odbyła się uroczysta wieczornica strzelecka w pięknie ozdobionej sali. Tłumy publiczności i strzelców przysłuchiwały się popisom strzeleckim jak: deklamacjom, popisom chóru Z. S., oraz referatowi ob. Urbańskiego, który przedstawił działalność Marszałka J. Piłsudskiego.

Następnie zespół teatralny przy Komendzie Grodzkiej Z. S. wystawił bardzo udatnie 3-aktową sztukę p. t. „Wesele Basi", przyjętą przez zgromadzonych z wielkiem zadowoleniem.

Związek Strzelecki na miejscowym terenie, dzięki ofiarnej pracy por. Prandeckiego — Komendanta Grodz. Z. S., zatacza coraz większe kręgi, zyskując sobie coraz większy poklask wśród miejscowego społeczeństwa i garnąc coraz to nowe jednostki pod swój sztandar, czego owocem i wyrazem były zorganizowane uroczystości.

Mniszek, pow. Świecie. Z inicjatywy Oddziału Z. S., odbyła się na terenie Mniszka w dniu 18. III. 34 r. uroczysta akademja ku uczczeniu Imienin Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Wobec licznie zebranych obywateli miejscowych wygłosił okolicznościowe przemówienie miejscowy nauczyciel.

Następnie dziatwa szkolna, oprócz śpiewu i deklamacyj, wykonała utwór sceniczny w 3-ch odsłonach p. t. „Na 19 marca".

Na zakończenie miejscowy Oddział Z. S. odegrał przedstawienie p. t. „Od klęski do zwycięstwa.

Obecni w akademji złożyli datki na Budowę Publicznych Szkół Powszechnych.

Osie. Dni 18 i 19 marca były wielką manifestacją uczuć mieszkańców Osia dla Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Uroczystość ku czci Wielkiego Solenizanta rozpoczęto z szerokiej, wspólnej inicjatywy, w niedzielę dnia 18 marca uroczystą wieczornicą, na program której złożyły się: Marsz — w wykonaniu ork. S. M. P., deklamacja wiersza własnego utworu Strzelca Z. Garby p. t. „Rewja na Placu Saskim", dwie pieśni w wyk. Tow. śpiewu „Halka" pod batutą dyrygenta naucz. p. Czortka, 3-aktowa sztuka sceniczna — obrazek z martyrologji polskiej — p. t. „Wodzowi Narodu w hołdzie", w wyk. Strzelców, interesujący i nader wiernie odzwierciadlający gehennę, działalność i czyny Wielkiego Wodza odczyt p. inż. Br. Sierosławskiego, następnie jednoaktówka p. t. „Zły Czar", wyst. przez Harcerzy, pod osobistym kierunkiem pp. naucz. Łumikowskiego i Detza oraz taniec śląski i korowód w wykonaniu Harcerek, staraniem podharcmistrzyni p. Jeleńskiej. Na zakończenie zajął głos sołtys p. Grabski, dziękując w krótkich słowach publiczności za liczne przybycie.

Nazajutrz w poniedziałek, w dn. Imienin Marsz. J. Piłsudskiego o godz. 8.30 odbyła się Msza św., którą celebrował ks. prob. Żelazny. Po nabożeństwie delegacje towarzystw ze sztandarami, udały się na salę p. Szeji, gdzie odbyła się uroczysta akademja z inicjatywy szkoły. Tegoż dnia o godz. 10 przedpoł. wyruszyła do Świecia sztafeta rowerowa w składzie: Kuzimski, Garba jun., Malinowski, Bonaszewski (ZS) i Zawadziński (SMP) oraz sztafeta motocyklowa w składzie p. p.: Grabski (prezes Ochotn. Str. Poż.)i Wojtecki (Tow. Gimn. „Sokół") z adresem hołdowniczym od Borowiaków dla Pana Marszałka, który wręczono panu staroście Krawczykowi.

Ofiary na samolot challeng'owy przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P. i Redakcje pism pomorskich.



Członkowie Zw. St. na Helu przed świetlicą

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Jak K. P. W. na Pomorzu obchodziło Imieniny Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego

Uroczystości imieninowe ku czci Marszałka Piłsudskiego miały w tym roku specjalny charakter. Dzielni KPW-iacy włożyli jaknajwięcej wysiłku, żeby uroczystości wypadły okazale, żeby były zwierciadłem ich uczuć do Wodza Narodu.

Nie mogąc poniżej podać w całości sprawozdań ze wszystkich ognisk, ograniczamy się tylko do podania sedna programu.

I tak Ognisko w **Gdyni** urządziło uroczystą akademję w sali etapu Emigracyjnego, na którą złożyły się: koncert orkiestry kolejowej, deklamacje uczniów tut. szkół i odczyt o Marszałku.

W Miasteczku odbyła sie uroczysta akademja, na którą przybyło około 400 osób. Słowo wstępne wygłosił prezes Ogniska K. P. W. ob. Miłaczewski Walenty. Następnie wygłoszone zostały piękne deklamacje, poczem chór Towarzystwa Śpiewu „Lutnia" wykonał udatnie kilka pieśni, a członkowie Zw. St. odtworzyli piękne inscenizacje z towarzyszeniem orkiestry.

Ognisko w **Cierpicach** obchodziło uroczystość Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego wspólnie z miejscowemi towarzystwami, obywatelstwem i młodzieżą szkolną.

W **Łasinie** urządzono capstrzyk, a następnie przedstawienie amatorskie „Więzień Magdeburga".

W **Pucku** ob. dr. Zieliński wygłosił obszerny odczyt o życiu i pracach Dostojnego Solenizanta. Pozatem program akademji wypełniły produkcje własnego zespołu muzycznego.

W **Osieku** n/N. nastąpiło w dniu Imienin otwarcie i poświęcenie świetlicy K. P. W.

W **Terespolu Pom**. odbyła się urządzona staraniem Zarządu Ogniska KPW, w porozumieniu z zarządami miejscowych Organizacyj, na salach p. Szulca uroczysta akademja przy licznym udziale tutejszego obywatelstwa, zakończona odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

W **Morzeszczynie** prezes Ogniska K. P. W. ob. Lewandowski wygłosił odczyt na temat „Życie i czyny Pierwszego Marszałka Polski i Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego". Następnie odśpiewała dziatwa szkolna wiązankę pieśni legjonowych, poczem zaintonowano Pierwszą Brygadę, odśpiewaną przez ogół zebranych.

W **Białośliwiu**, w sali p. Sawińskiego, prezes tutejszego Ogniska, ob. E. Maciejewski, otworzył uroczystą akademję naszkicowaniem znaczenia dzisiejszej uroczystości oraz wygłosił dłuższe przemówienie o działalności Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i jej znaczeniu dla Rzplitej Polskiej.

W **Wierzchucinie** ob. Napiórkowski zobrazował zebranym życie i działalność Pana Marszałka dla zdobycia i utrwalenia niepodległości i mocarstwowej potęgi Rzplitej Polskiej, poczem wygłoszono deklamacje, a chór dziatwy szkolnej odśpiewał pod kierownictwem ob. Jabłońskiego kilka pieśni patrjotycznych.

W **Karsinie** odbyła się na sali p. Malińskiego wspólna akademja dla członków wszystkich organizacyj i mieszkańców wioski Karsin, na której przemawiali miejscowi nauczyciele. Odczyt o Marszałku wygłosił referent kulturalno-oświatowy ob. Ossowski.

Na program akademji w **Wejherowie** złożył się odczyt o Marszałku Piłsudskim, wygłoszony przez ob. Ziobrowicza, deklamacje i śpiewy dziatwy szkolnej oraz występ chóru męskiego K. P. W., który odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych.

Na akademję w **Redzie** złożyło się przemówienie okolicznościowe kierownika szkoły powszechnej, śpiewy i deklamacje dziatwy szkolnej oraz odczyt o Marszałku Piłsudskim, wygłoszony przez prezesa Ogniska, ob. Podleckiego.

W **Sierakowicach** po defiladzie odbyła się akademja w Hotelu Centralnym, podczas której przygrywała orkiestra K. P. W., a następnie wspólny obiad dla wszystkich członków K. P. W. tak miejscowych, jak i pozamiejscowych w świetlicy K. P. W. w Kartuzach. Podczas obiadu pan Starosta wygłosił przemówienie, w którem podkreślił znaczenie organizacji K. P. W. w życiu gospodarczem państwa, a przedewszystkiem jego zadania w razie wojny.

C. d. n.

Pomorski Okręgowy Związek Kajakowy

Komunikat Nr. 1

1. Zebranie organizacyjne.

Z inicjatywy sekcji kajakowej „Sokoła I" w Grudziądzu i zezwolenia Polskiego Zw. Kajakowego odbył się w Grudziądzu w dniu 15 kwietnia zjazd upełnomocnionych delegatów klubów i sekcyj kajakowych z udziałem następujących delegatów:

1. Sokół I Grudziądz. 2. Sokół III Grudziądz. 3. KPW. Grudziądz. 4. Zw. Strzelecki Grudziądz. 5. Sokół Chełmno. 6. Sokół Tuchola. 7. WKS. Grudziądz. 8. Z. S. 19. Z. H. P. 10. P. K. S. 11. K. K. T. Zw. Marynarzy — Toruń.

Delegaci, wyżej wymienieni jednogłośnie uchwalili organizację „Pomorskiego Okręgowego Związku Kajakowców".

2. Siedzibą i miejscem urzędowania Pom. O. Z. K.

wybrano Toruń. Stałe miejsce urzędowania uzyskano w lokalu Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., dokąd kierować należy wszelką korespondencję. Adres Pom. O. Z. K. jest następujący:

Pomorski Okręgowy Związek Kajakowy
Toruń
(Okr. Urz. W. F. i P. W. D. O. K. VIII)
Wola Zamkowa 19

3. Zarząd Pom. O. Z. K.

Zarząd Pomorskiego Okręgowego Związku Kajakowego wybrano w następującym składzie:

Prezes — kpt. Laurentowski Piotr — Toruń.
I wiceprezes — p. Wawrzynkowski Ludwik — Grudziądz.
II wiceprezes — p. dyr. Szyprowski Maksymiljan, Toruń.
Sekretarz — p. Zawieja Stefan — Toruń.
Skarbnik — p. Myśliwek Bernard — Toruń.

Członkowie Zarządu: Mroczek Stanisław — Toruń, Dąbek — Toruń, Zülke Leon — Toruń, Taczyński Alfons — Grudziądz, Tomiak Stanisław — M. Tarpno-Grudziądz, Banarzak Wincenty — Grudziądz, Odrowski Tadeusz — Chełmno, Urbanowski Leon — Tuchola, por. Gołębiowski — 67 p. p. Brodnica oraz delegat z Chojnic.

4. Zebrania Zarządu Pom. O. Z. K.

Zebrania zarządu uchwalono odbywać w pierwsze soboty po 1 i 15 każdego miesiąca. O ile 1 i 15 wypadną w soboty, to zebrania Zarządu odbędą się w tych dniach. Zebrania Zarządu odbędą się każdorazowo w lokalu Pom. O. Z. K. o godz. 18-ej.

5. Preliminarz budżetowy i plan pracy.

Zjazd delegatów powierzył Zarządowi opracowanie preliminarza budżetowego oraz planu prac, które ukażą się w następnym komunikacie.

6. Otwarcie sezonu.

Zarząd Pom. O. Z. K. poleca wszystkim członkom otwarcie swych przystani uskutecznić dnia 3 maja. O ile w niektórych klubach wzgl. sekcjach kajakowych zostały już terminy wyznaczone w okresie wcześniejszym, to otwarcie przystani winno się odbyć w już ustalonym terminie, natomiast wyznaczone w okresie późniejszym winny się odbyć w dniu 3 maja.

Zatem pełen sezon rozpoczynamy w tym roku z dn. 3 maja.

7. Organy urzędowe Pom O. Z. K.

Oficjalnym organem Polskiego Zw. Kaj. jest czasopismo „Sport Wodny", zaś Pom. Okr. Zw. Kajak. jest tygodnik „Młody Gryf".

Zarząd Pom. O. Z. K. poleca swoim członkom zaabonowanie wyżej wymienionych czasopism.

8. Apel.

Uprasza się wszystkich członków o rozszerzanie propagandy sportu kajakowego i przyczynienia się do zrzeszenia wszystkich klubów i sekcyj kajakowych w Pom. Okr. Zw. Kajakowym.

Za Zarząd

(—) Zawieja, sekretarz. (—) Laurentowski kpt., prezes.

„Budujmy Flotę Wojenną i Narodową!"

Konto Marynarki Wojennej:
P. K. O. Nr. 30680.

Komunikat Nr. 5
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

1. Zarząd Polskiego Związku Gier Sportowych, wybrany na Walnem Zgromadzeniu w dniu 18 marca 1934 r. ukonstytuował się w nast. sposób:

Prezes — pułk. Mysłowski Mieczysław, Wiceprezes inż. Merliński Michał, Wiceprezes — mjr. Kierkowski Kazimierz, Skarbnik — Cyngot Edward, Zast. skarbnika — Gołąbek Zygmunt, Sekretarz — Olczakówna Halina, Gospodarz — Zwierz Jan, Ref. piłki siatkowej — Konwerski Stefan, Ref. piłki koszykowej — Piotrowski Mieczysław, Ref. hazeny — Lipiński Stanisław, Ref. szczypiorniaka i palanta — Ziemba Stanisław, Przewodn. Wydz. Gier i Dyscypliny — Nowak Zygmunt, Przewodn. Wydz. Spraw Sędz. — por. Woskowicz Paweł, Członkowie Zarządu — Chrupczałowska-Żytkiewiczowa St., Wirszyłło Romuald, Lange Stanisław.

2. Okólnik Z. Z.

Wobec śmierci ś. p. Ludwika Christelbauera, wielce zasłużonego działacza na polu pracy sportowej, członka honorowego Związku Polskich Związków Sportowych i wielu innych organizacyj sportowych, Zarząd Z. Z. zarządza, by związki i kluby sportowe przy pierwszej organizowanej imprezie czy uroczystości uczciły pamięć zmarłego przez chwilę ciszy.

3. Wydział Gier i Dyscypl. PZGS karze 6-miesięczną dyskwalifikacją kierownika drużyny K. S. Absolwenci Łódź P. Tadeusiewicza za niepodporządkowanie się poleceniom Wydziału w związku z finałowemi rozgrywkami w piłce siatkowej męskiej o puhar PZGS w dniach 10 i 11 lutego b. r. w Poznaniu. Dyskwalifikacja liczy się z dniem 9-go kwietnia 1934 r.

4. Wydział Gier i Dysc. PZGS przypomina, że boiska, otwarte do rozgrywek w piłkę koszykową o wymiarach, niezgodnych z wymiarami, podanemi w nowych przepisach piłki koszykowej oraz z tablicami, umieszczonemi na stojakach, z odgałęzieniami, bezwzględnie należy traktować jako nieprzepisowe, a tem samem nienadające się do wszelkich rozgrywek o mistrzostwo.

5. Wydział Gier i Dyscyp. PZGS podaje do wiadomości, że tegoroczne Walne Zebranie PZGS uchwaliło następujące zmiany w przepisach piłki koszykowej i siatkowej:

Rozdz. II. przepisów piłki koszykowej — Gra i jej zasady str. 9, pkt, 9 Zmiana graczy: „...gracz, który zeszedł z boiska może powrócić do gry najwyżej jeden raz"... na „gracz, który zeszedł z boiska, może powrócić do gry najwyżej dwa razy".

Rozdział II przepisów piłki siatkowej „Gra i jej zasady" str. 13 pkt. 4 „w grze biorą udział dwie drużyny, składające się z 6 graczy i 2 zapasowych każda"... na „...w grze biorą udział 2 drużyny, składające się z 6 graczy i 6 zapasowych każda".

Zmiany powyższe wchodzą w życie z dn. 10. IV. 34 r.

1. Kurs przodowników gier sportowych w Sierakowie

W związku z awizem Okr. Urz. WF. i PW. z dnia 30. III. 1934 r. o obozach letnich p. w. i w. f. w 1934 r., podajemy, że w okresie wakacyjnym odbędzie się dwutygodniowy obóz W. F. dla przodowników gier sportowych w Sierakowie.

W związku z tem nadeślą kluby do dnia 27 kwietnia 1934 r. wykazy kandydatów na powyższy kurs.

2. Sprostowanie

Wydział Gier i Dyscyp. prostuje omyłkę drukarską odnośną Kominikatu Nr. 4 pkt. III/5 z tem, że rozgrywka, wyznaczona na dzień (koszykówka) w dniu 20 maja 34 r. godz. — GKS Toruń — SMP Mokre, winno brzmieć 10 czerwca 1934 r. godz. 18-ta.

3. Celem ostatecznego uporządkowania kartoteki i stwierdzenia faktycznego liczebnego stanu zawodników czynnych, zgłoszonych do PZGS, kluby nadeślą do dnia 1 maja 1934 r. wykaz zwolnień lub wykreśleń zawodników nieczynnych, na których współpracę kluby już nie liczą.

Za Zarząd

(—) F. Żołnowski, sekretarz. (—) A. Bruśnicki kpt., prezes.

Złóż datek na Challenge 1934 r.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Szarada

ul. Antoni Frankowski

Pierwsze—drugie złego nikomu
Dziewiąte—dziesiąte—jedenaste ci będzie,
Gdy i ***siódme—ósme*** zawsze
Złem zapłacą wszędzie.
Gdy ***trzecie—czwarte—piąte*** źle czynisz,
Zapamiętaj sobie,
Szóste jego spotkało,
Może spotkać i ciebie.
Całość mądre przysłowie,
Wszystkim dobrze znane,
Lecz bardzo rzadko
W życiu stosowane.

Strach ma wielkie oczy

ul. Jan Musiał

Po powrocie dwóch żołnierzy z czujki, jeden z nich melduje d-cy placówki, iż widział w m. Y. oddział nieprzyjacielski w sile 100 żołnierzy. Nie kłam — poprawia go drugi. — Gdyby ich było jeszcze raz tyle, pół tyle, ćwierć tyle i ty do tego, to dopiero byłoby 100. Ilu było żołnierzy?

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 11 nagrodę w postaci książki wylosował **Szałach Wincenty, Nakło.**

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 22. IV. do dnia 28. IV. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljeton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane". 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 22. IV. 1934 r. Godz. 14.00 Porady weterynaryjne. **15.00** Chrońmy się przed pożarami. **16.00** Słuch. p. t. „Ten nowy". **16.45** Polowanie na głuszce. **19.30** Co się dzieje na świecie. **21.00** Meksykańskie miasto bogów. **21.15** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 23 IV. Godz. 17.50** W podziemiach konspiracji 1893—1903. **21.00** Kobieta w Sowietach. **Wtorek, dn. 24. IV. Godz. 16.20** Kącik językowy. **17.50** O wędrówkach ryb. **20.02** Książę Igor. **Środa, dn. 25. IV. Godz. 16.10** Trzy miljony szczurów. **19.25** **19.25** Pisarze szkoły morskiej. **21.00** Ciernistę drogi do pracy. **Czwartek, dn. 26. IV. Godz. 17.30** Budowa tanich mieszkań. **17.50** Człowiek z ekranu. **Piątek, dn. 27. IV. Godz. 20.15** Recytal fortepianowy Roberta Casadesus. W przerwie: Rozmowy z autorami i czytelnikami. **Sobota, dn. 28. IV. 1934 r. Godz. 15.35** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **15.40** Audycja dla chorych. **17.50** Święto lasu. **20.50** Godzina w Hiszpanji. **22.15** Audycja regjonalny z Poznania. **23.15** Kukułka Wileńska.

KUPON NR. 5

Konkurs „Młodego Gryfa"

„Najpiękniejszy okres w mojem życiu"

Godło autora ....

Tytuł pracy ....

Imię i nazw. głosującego ....

Adres ....

Świat na różowo

Jedyne życzenie

Kapral wykłada rekrutom, że przy strzelaniu muszą zachować zupełny spokój, że nie wolno nawet ani mrugnąć. Nadszedł wreszcie dzień ostrego strzelania. Rekrut Szloma Cyps układa się na stanowisku, długo mierzy, wreszcie pociąga spust. Pada strzał. Cyps nadal leży, jak martwy. Zbliża się doń kapral.

— Doskonale wam idzie, Cyps. Nie spodziewałem się po was — a widząc błagalne spojrzenie rekruta, pyta: — Czy chcecie co?

— Tak jest, panie kapralu. Czystą bieliznę...



Wiosenna przygoda Icka-ogrodnika

Zamknę oczy

Podczas egzaminów w pułku łączności, pytają egzaminowanego strzelca Drucika:

— Do stacji zbliża się pociąg, pędzący z szybkością 90 km na godzinę, jednocześnie zdąża w szalonem tempie ku przejazdowi kolejowemu samochód. Aby zapobiec katastrofie, chcecie opuścić szlaban, ale mechanizm odmawia posłuszeństwa. Co zrobicie w takim wypadku?

Strzelec Drucik:

— Zamknę oczy, aby nie widzieć, co się stanie.

Znaki szczególne

Francuzi znani są z uprzejmości. Urzędnik w biurze był tak pełen galanterji, że żadnej damie nie chciał wyrządzić przykrości przy wypełnianiu rubryki w paszporcie „Znaki szczególne". Pewnego razu jakaś pani prosiła o paszport. Urzędnik i tym razem nie mógł się zdobyć na stwierdzenie przykrego faktu. Napisał więc po krótkim namyśle: „Oczy ciemne, o pięknym wyrazie — jednego brak".

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł